

Głosowanie nie jest żadnym wyborem

16 grudnia 2024

Już jakiś czas media faszerują odbiorców dylematem tłustych próżniaków zabiegających o głosy poparcia w wyścigu do fotela prezydenckiego. Partyjni cwaniacy od dawna zorientowali się o niechęci społeczeństwa mającego coraz bardziej krytyczne spojrzenie na fikcję serwowaną co pewien okres i z tego powodu wysuwają swoich „niezależnych”.

Najokrutniejsze w całej farsie jest istniejące powszechne przekonanie, że głosowanie na partyjnych przedstawicieli jest wyborem. Traktując ów proces jako próbę zrobienia pokaznych, a więc zróżnicowanych, zakupów na święta, wygląda on tak. Prowadzeni propagandą do uczestnictwa w możliwości rzekomego wyboru między ładnie opakowanymi towarami (kandydatami takich samych partii), w istocie trafiamy do sklepu stricte monopolowego. Jak można dziwić się skutkom jednorodnego zakupu, mając w koszyku „wyborczym” wyłącznie różnie etykietowane butelki z tak samo działającą substancją odurzającą. Trzeźwieją ludzie przez rok, dostrzegając, jak dalece pogłębia się ich sytuacja niedostatku materialnego, kagańca zakazów i nakazów udających prawo, bo z obietnic nie realizuje się nic. Gdyby partie były istotnie opozycyjne względem siebie, to obejmując urzędy, ich przedstawiciele likwidowałiby wcześniejsze ustawy doskwierające społeczeństwu. Wyrazem niezadowolenia są protesty grup zawodowych i beznadziejny obraz gospodarki. Jednakże dla władzy z dowolnego nadania partyjnego te zjawiska nie mają i nie mogą mieć znaczenia, bo elita jest jedynie pasem transmisyjnym programu likwidacji zasobów państwa z ludnością włącznie.

Partyjna bezczelność ogłasza dzień głosowania „zwycięstwem demokracji”. Psioczenie i nieustanne powtarzanie, że wybór jest między dżumą a cholera, nie skłania do analizy przyczyn,

a szkoda. Postawmy więc tezę, że dyktatem niszczenia państwa wraz z jego mieszkańcami zajmują się wyłącznie jego wrogowie. Oto dowód. U schyłku swojej prezydentury, oderwany od interesu państwa polskiego i jego obywateli, Andrzej Duda podpisał właśnie ustawę gwarantującą osobom z podwójnym obywatelstwem pracę w dyplomacji. Błyskawicznie rodzi się pytanie – które obywatelstwo będzie dla takiego agenta-dyplomaty ważniejsze. Tą ustawą jej autorzy i ustawodawca popełnili przestępstwo zdrady głównej przeciwko państwu i narodowi. Czynu karalnego z mocy zapisu konstytucyjnego, który poruszałam wcześniej. Takim samym przyzwoleniem Amerykanie zatracili się w nieustannej polityce na rzecz nieskończenie powiększanego Izraela. Szerzej ten najnowszy sukces Dudy Andrzeja (męża Agaty Kornhauser) omawia drobiazgowo jak zwykle logiczny pan Tomasz.



[Statystyka obrazująca ilość i liczebność partii nie jest tajemnicą.](#) Wynika z tych danych, jak wielomilionowe społeczeństwo daje się wodzić za nos niewielkiej – promilowej grupce mającej monopol na propagandowe odurzanie. Pora trzeźwieć, byśmy nie skończyli „dobrobytem”, który obrazuje skuteczność identycznej metody podwójnych standardów w USA, jaskrawo ukazujących wiodące miasta, do których niegdyś Polacy wzdychali jako oazy szczęścia z receptą na gwarantowaną i szybką karierę. Potem nie mieli za co wrócić i umierali pod mostem. Wiem, wiem, że nie wszyscy.

Na koniec 2022 roku wpis do ewidencji partii politycznych posiadało 99 ugrupowań. Aktywną działalność prowadziło 66. Zrzeszały one 203,8 tysięcy członków, a pracę społeczną na ich rzecz wykonywało 16,7 tysięcy. Jeśli jest nas choćby tylko 30 milionów, a rządzeni jesteśmy przez gromadkę liczącą 203,8 tysięcy, nie wystarczy pokrzykiwać „hańba, hańba”, gdy pasożyty stanowią miniaturowy procent, ale czas wyciągnąć wnioski, byśmy nie musieli w swoich miastach spaść do poziomu slumsów Manhattanu, Bronxu, Jackowa. Tam też mieszkają miliony

Polaków. Znam wiele przypadków rodaków, którzy wygrali los na loterii, pojechali, latami dorabiali się, ale w ostatecznej woli prosili o jedno – swoje prochy chcą złożyć w Polsce. I tak dzieje się, bo tam nawet szkoda umierać.

Dlaczego nigdzie nie widać zjawiska pozostającego jakby niewidoczną stroną Księżyca, za którą są prawdziwe losy ludzkie. Standard życia jest ceną polityki elit w roli zbiorowego hegemona i żandarma stojącego na straży popychania świata ku identycznej kłoaie ukrywanej za wysokimi murami, w kanałach ciepłowniczych, na peronach metra, wzdłuż ekranów tłumiących hałas aut mknących po wysoko usytuowanej autostradzie. Ameryka jest jak awers i rewers, ale nigdy nie pokazuje światu, że próbuje wychodzić z odwiecznego podziału na skrajne ubóstwo przy niepojętym przepychu powstającym z biedy tych, którzy wierzą w polityczne zaklęcia o demokracji, prawach człowieka i rozwoju. Potężne jest mocarstwo, gdy rozwiązuje problemy, zaś imperium oligarchicznym jest pasożytnicza struktura żyjąca na koszt biologicznej tkanki państwowości. Kto uwierzył w miraż, ten przepadł, bo tam łatwo zwichnąć karierę, stracić życie. Częste zmiany miejsc pobytu robią z ludzi koczowników walczących o przetrwanie. Kontynent Ameryki Północnej, który jako państwo był, jest i pozostanie piekłem na ziemi, byłby wstydem dla polityków, którzy potrafiliby rozumieć swoją rolę służebną zamiast pasożytniczej. Zdrowe mocarstwo ma własną armię, a nie korzysta z najemników, nie instaluje baz wojskowych na cudzy koszt, jak i nie prowadzi wojen zastępczych z braku swojego zdrowego zaplecza społecznego, spośród którego rekrutowaliby się żołnierze wszelkich specjalności.

Zamieszczona sekwencja obrazów zrealizowanych tam, na miejscu przedstawia wspaniały świat bliższy sumie wizji H.G. Welles'a i G. Orwella. Obyśmy wyleczyli się z wiary w sojuszniczą potęgę.

Piękno Nowego Jorku.



Los Angeles – miasto Aniołów.



Hollywood – światowa stolica gwiazd.



Chicago – całoroczne rezydencje parkowe.



Opracowanie: Jola

Źródło: WolneMedia.net